

Twój chłopiec to zniewieściałły fetysz,
Chodź do mnie wiem czego pragną kobiety.
Owinę cię mocno, będę tym czym w joincie blety,
Późną porą nocną, my w blasku fleszy.
Dziewczyno z gór, z nad morza czy mazur,
Nie uśmignie ból, wiesz ja nie jestem pazur.
Może nie mam fury jak ten ciul, hajsu potąd,
Ale w twoim uchu będzie moje białe złoto.
Spójrz na moją głowę, dłonie, blizny,
Chłopiec się zawija, poczuć smak mężczyzny.
Zatrzymam Ziemię, ruszę słońce, nie mów nic mi,
Niech kury domowe gubią przy garach tipsy.
Lipny był ten twój kolega,
Stoi w kącie teraz, ściany podpiera.
Jemu siema, przedstawi cię ziombłom,
nam nie pęka serce, na mnie pęka kondom.

Chłopiec, chłopiec, ciągle słyszę chłopiec,
Do domu odwiezie cię kto? - jego ojciec.
Z nim nie zostaniesz na melanżu do rana,
Wujek za często brał go na kolana.
Chory człowiek, podgląda, się slini,
Jak jego siostra depiluje się do bikini.
Dwudziesta druga a on na oczach ma już śpiochy,
Jedyny dotyk jaki zna to zły dotyk.
Zrywa się w nocy, koszmar powraca,
Chodź do mnie kobitko mikasa es sukasa.
Pod moje skrzydło uciekaj, dam szansę,
To nie szczeniący świat śmierdzący old spice'em.
Co wolisz? Gnoja czy playboya?
Ja mogę pod drzewem, on musi do toi toi'a.
Jest ciemną masą i chce być tatą,
Na zimę trampki, dać ci dziecko na lato.

Hotel, motel, szampan, jackuzii, i my na ty,
wezmę kamerę, dobrą bajerę, i nakręcimy bum bum film.
Zamknij oczy, chwilę pomyśl o nas,
Przy mnie będziesz seksualnie wyzwolona.
Spełniona, pozwolę sobą być kobiecie,
W tym tak ciężkim przecież mężczyzn świecie.
Gdy patrzę na niego, widzę strach nie dumę,
Kolejny spłoszony, skarcony jeburek.
Pe i wu jak mówią moje ziomy,
Pantofel z niego, but męski wyjściowy.
Jak nie da odejść ci, a będzie płakał chyba,
Problem upijemy, zawiniemy w dywan.
Ostrzegał cię przedemną, pocieszyciel,
Niech płynie z prądem Wisły jak ja na bicie.